

# Gazeta Olsztyńska.

»Gazeta Olsztyńska«

z dodatkiem »Gość Niedzielny« wychodzi trzy razy tygodniowo i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odroczeniem do domu 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary  
Brońmy zgodnie: młody, stary.

OGŁOSZENIA

przyjmują się po 15 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 20 fenygów od wiersza. — Listy a d r e s o w a ć: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej-kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś: Filipa i Jakóba A.  
Jutro: Atanazego.  
Po jutrze: Znal. św. Krzyża.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca	4 29	za.	7 26.
Jutro	4 27	„	7 28
Pojutrze	4 25	„	7 29

## Niemiec o wynaradawianiu.

W wiedeńskim tygodniku »Die Zeit« uczoney Wolfgang Kirchbaeh z Berlina w szeregu artykułów zastanawiał się nad sprawą wynaradawiania narodów. Autor, Niemiec, zwraca się dosadnie i ostro przeciwko polityce wynaradawiania, a w szczególności zaś przeciw działalności germanizacyjnej wszelkiego rodzaju hakatystów. Oto jego rozumowanie w streszczeniu:

Historya poucza nas, iż starożytne ludy nie usiłowały prawie nigdy wynaradawiać podległych sobie, podbitych szczepów, za pomocą gnębienia ich mowy ojczystej. Kiedykolwiek zaś czyniono podobne próby, kończyły się one zawsze klęską zaborców, wyjąwszy tylko takie wypadki, gdzie członków obcej narodowości prosto wymordowano (bardzo prosty i pewny sposób usunięcia ze świata wszelkich językowych i narodowościowych kwestyi). Panowanie poszczególnych języków starożytnych na wielkich obszarach, np. greckiego, nie było wynikiem jakichś »rozporządzeń językowych«, lub innych tego rodzaju nowożytnych »aktów ustawodawczych«, dokonywanych przy biurku ministeryalnym; nie było to nawet wogóle »panowanie«, lecz kulturalne szerzenie się tego języka, z jego skarbnami piśmienniczymi, jego nauką, a rozszerzenie to dokonywało się nawet na koszt samej rasy greckiej. Rzymianie pozostawiali, jak wiadomo, wszystkim podbitym narodom ich mowę ojczystą; nie wynaradawili oni ani jednego ludu w drodze walki językowej, owszem sami ulegali wyższości kultury greckiej i język grecki chętnie uprawiali.

Również Anglicy w nowszych czasach nie wynaradawili przemocą żadnego z podbitych ludów. Przeciwnie około utrzymania mowy i literatury indyjskiej położyli oni wielkie zasługi. Irlandczycy sami dobrowolnie przyjęli język angielski; to samo można powiedzieć o celtyckiej ludności Szkocyi i Walii. Dla zachowania mowy celtyckiej, czyli tzw. języka gaelickiego Anglicy zakładali specjalne towarzystwa naukowe. W Londynie żyje przeszło 200 tysięcy Niemców, którzy się posługują zupełnie swobodnie swym językiem i nikt im angielszczyzny siłą nie narzuca. Wszystkie szczepy obce pod panowaniem angielskim zachowały i rozwinęły ojczystą swą mowę, o ile same dobrowolnie jej nie porzuciły.

Jeżeli zajrzymy do historii, to pouczy nas ona, że właśnie ludy zaborcze wynaradawiały się, ztracały język ojczysty, aby wreszcie zniknąć wśród ludów podbitych. We Włoszech np. lub Hiszpanii prawie zupełnie zanikły ślady panujących tam niegdyś ludów germańskich i ich mowy. Dzisiejsza lombardya, obecnie zupełnie włoska, była niegdyś podbita i ujarzmiona przez Longobardów, szczep teutoński. Cóż z nich dzisiaj pozostało? Trochę chyba blondynów wśród ludności włoskiej Italii północnej. Albo patrzmy na dzisiejszych Bułgarów. Są to potomkowie koczowniczego szczepu mongolskiego z nad Wolgi, który ongi zajął półwysep bał-

ale z czasem przejął język podbitego plemienia i dzisiaj tylko nazwa tego narodu słowiańskiego przypomina, że tam kiedyś istnieli zaborcy mongolscy — Wolgarowie.

Możliwość więc narzucenia ludowi jakiegumś obcej mowy przedstawia się już w związku z antropologicznymi czynnikami, jako zupełnie odmienna kwestya, aniżeli to przedstawiają sobie dzisiejsi politycy rosyjscy, pruscy, austriacy, polscy lub czescy.

W historii nie znajdzie się prawie wypadku, aby przed wiekiem XIX państwa zaborcze usiłowały wynaradawiać podbite ludy przez narzucanie im obcej mowy — lub aby wogóle próba taka kiedykolwiek im się udała. Wprawdzie powstał we Francyi pewien rodzaj języka mieszanego. Było to jednak pokojowe, kilka wieków trwające, zlewanie się kilku języków jeszcze nie wyrobionych, nie posiadających własnej literatury. Natomiast w krajach austriacko-węgierskich, w zaborze pruskim i w prowincjach nadbałtyckich panują zupełnie odmienne stosunki. Wszystkie języki, jak polski, czeski, rosyjski itd., stały się językami literackimi, posiadającymi własną, rozwiniętą kulturę. O zlaniu się języków tych nie może być więc mowy. Wykluczeniem jest, aby austriacy Niemcy potrafili kiedykolwiek usunąć z Czech język czeski, musieliby chyba wprzód wywieść Czechów do Polski lub gdzieindziej. Również niemożliwym jest, aby kiedykolwiek udało się Węgrom wynaradawić Słowaków lub Rumunów. Dopóki państwo pruskie nie potrafi przeszkodzić temu, aby do Poznania dostawały się dzieła Mickiewicza i cała literatura polska, dopóty wszelka myśl zgermanizowania Poznańskiego pozostanie pożałowania godną głupotą. Pod względem antropologicznym germanizacja ta, jeżeliby mogła się kiedykolwiek udać, nie byłaby niczem innym, jak tylko polonizacją wschodnich Niemiec, o czem najlepiej świadczy historia. Łona matek polskich wykonałyby na państwie pruskim zemstę, której nie przeczuwają dzisiejsi germanizatorowie. Do tego jednak nawet nie dojdzie, ponieważ już samo narzucenie języka niemieckiego Polakom, posiadającym bogatą własną literaturę, jest zgoła niemożliwe. I tylko naiwnym prokuratorom i asesorum berlińskim, lub politykom czeskim w Taborze zdawać się może, że Polacy, Niemcy lub Czesi daliby się wynaradawić za pomocą ustaw językowych. Dopóki Polacy kształcić się będą w całej Polsce na swej literaturze pięknej otwarci lub pokryjomu, dopóki Czech Svatopluk czytany będzie od Pragi aż do Belgradu, dopóki Niemcy po niemiecku będą czytać i pisać — jest głupstwem przecież marzyć o tem, aby Słowianie dali się zgermanizować, lub Niemcy wynaradawić. Walka narodowa jest więc w rzeczywistości i może być tylko walką o ziemię zamieszkałą przez te narody. To jest jednak zupełnie inna rzecz, do której stosują się zupełnie inne prawa.

Narzucanie więc jakiegumś narodowi obcego mu języka ze szkodą dla jego antropologicznie wytworzonej mowy ojczystej jest okrucieństwem, którego żaden naród nie ścierpi. Mowa ojczysta, dźwięk ojczysty jest za-

z rasowego ukształcenia ust, ustawienia zębów i ułożenia policzków. Wynaradawienie więc jakichś ludzi znaczy to samo, co wykryć mu zęby w szczękach, a na to chyba nie pozwoli ani Hotentot, ani Chińczyk, ani Niemiec, ani Polak lub Czech. Można wprawdzie wyuczyć się obcego języka, ale zawsze czuć w tem dźwięk obcej mowy, zawsze zostanie to tylko sztuką, zależną od większych lub mniejszych zdolności do języków. I jeżeli w ostatniej erze polityki europejskiej potentaci lub szwinińscy myślą naprawdę przez narzucanie jednego języka stwarzać jednoci narodowe kosztem innych języków ojczystych, to stoją oni nie tylko w obec polityków dawnych czasów jako głupcy, lecz zostaną przez najbliższą przyszłość napięgowani, jako szaleni z . . . . .; o tem poucza historia i samo poczucie sprawiedliwości.

## Odezwa.

Losem młodzieży, dotkniętej procesem toruńskim, zajmujemy się stósownie do potrzeb każdego z nich i stósownie do środków, jakimi rozporządzamy.

W celu racjonalnego opiekowania się tą młodzieżą, a dalej w celu uniknięcia wszelkich późniejszych nieporozumień uprasza się, by każdy, chcący osobiście przyjść któremu z tych młodzieńców w pomoc, czynił to za pośrednictwem podpisanego komitetu, przesyłając temż odnośne wsparcie.

Ewentualnie upraszamy donieść nam o każdorazowym udzielaniu wsparcia z innej strony. Do powyższej prośby jesteśmy zmuszeni tą okolicznością, że w niektórych okolicach zgłaszają się z okazji procesu toruńskiego o wsparcia osoby, w proces ten w ogóle nie wmięszane.

Wszelkie przesyłki i listy prosimy adresować: X. proboszcz Odrowski, Toruń (Thorn, Neustädtischer Markt nr. 6).

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie powyższej prośby.

Toruń, w kwietniu 1902.  
Komitet, zajmujący się młodzieżą, dotkniętą procesem toruńskim.

## Co tam słyszeć w świecie?

— Niemcy cieszyli się bardzo, że Anglicy pobudują przez ich posiadłości afrykańskie kolej. Chodzi tu o wielki projekt Rhodesa, który za pomocą ogromnej linii chciał polączyć Kapsztat z miastem Kairo. Linia ta, przecinająca całą Afrykę od jej południowego krańca aż ku północnym wybrzeżom, przyjdzie ostatecznie do skutku, nie będzie poprowadzona przez posiadłości niemieckie, na co się Niemcy tak cieszyli, tylko wyłącznie przez posiadłości angielskie i państwo Kongo.

Gazety angielskie oświadczają bowiem, że ze względów patryotycznych kolej ta nie może być przeprowadzona przez terytoryum niemieckie. Niemcy spodziewali się po tej kolei wielkich korzyści, ale nadzieje okazały się płonnymi i takiego zawodu doznali od swych przyjaciół, którzy działają — ze względów patryotycznych.

— »Muench. N. Nachr.« podają ciekawą

dyplomatów włoskich. Dyplomata włoski oświadczył, że sympatyje Włochów dla Niemiec w ostatnim czasie bardzo się zmieniły i to z powodu nowej taryfy celnej. W tem, że Niemcy nakładają wysokie cło na pomarańcze, cytryny i wino, produkta pięknej Italii, Włosi upatrują akt nieprzyjazny i dla tego sądzą, że Włochy nadal nie powinny należeć do przymierza z Niemcami, bo przyjaźń polityczna nie może iść w parze z walką ekonomiczną. Nowa taryfa celna może Niemcom jeszcze niejedyn kłopot sprawić.

— Prezydium policji w Berlinie pozwoliło kobietom uczestniczyć na zebraniach politycznych stowarzyszeń. W dniu 18 marca rb. było pewne zebranie socjalistyczne wyborcze w 4 okręgu wyborczym rozwiązane dla tego, że na trybunie znajdowały się kobiety. Adwokat dr. Liebknecht zaniósł przeciw rozwiązaniu w imieniu zwołujących zarządzenie, opierając się na odnośnym oświadczeniu ministra spraw wewnętrznych w sejmie. Na to prezydium berlińskiej policji odpowiedziało, że policja nie zakazuje kobietom być na zebraniach, jeżeli takowe tylko są obecne jako słuchaczki, a nie uczestniczki i jeżeli na osobnych oddzielnych zewnętrznie miejscach się znajdują. — Więc według tego orzeczenia kobiety na politycznych zebraniach mogą być obecne, ale nie mogą przemawiać i głosować, tylko się przysłuchiwać obradom i muszą mieć dla siebie odrębne miejsca.

**Hiszpania.** Z Madrytu donoszą, że tamtejsza policja aresztowała jakiegoś podejrzanego człowieka, Francuza, który chciał gwałtem dostać się do pałacu królewskiego. Na zapytania dawał sprzeczne z sobą odpowiedzi i oświadczył, że nazywa się Piotr Saury i bawi od trzech dni w Madrycie. Papierów nie miał przy sobie żadnych. Saury oddany zostanie posłowi francuskiemu.

**Anglii** grozi znów niebezpieczeństwo wojenne w innej stronie zamorskich kolonii. Mad Mullah, zwany także „wściekły Mullah“ w kraju Somalisów, sposobi się na nowe operacje wojenne przeciwko Anglii. Wojował on już częściej z Anglikami ze zmiennym szczęściem. Naczelnym wódz angielski w tym kraju już na początku roku wzywał rząd o jak najspieszniejsze posiłki, gdyż obawiał się już napadów. Rząd angielski też przyrzekł mu przysłać pomoc, ale jednakże tego nie spełnił, nie mając wojsk pod ręką do rozporządzenia.

## HUSYCI NA ŚLĄZKU.

(Ciąg dalszy.)

Dwaj zakonnicy.

Mięło znowu dwanaście lat, i w świecie wiele się zmieniło.

Dziedziczka jankowicka już dwa lata odpoczywała w grobie; syn jej objął dziedzictwo na własną rękę i był dobrym panem. Ksiądz proboszcz Franciszek stał się siwym staruszkiem, a Jankowiczaniem chętnie opowiadał o Ignacym, o jego pilności i poczciwości, którą się w szkołach częstochowskich, a później w krakowskich odznaczał.

Już go sędziwy kapłan długo nie był widział, bo siły go opuściły, a ponieważ kochany brat jego Jan już przed kilku laty był doczesne życie pożegnał, dla tego nie mógł się dla słabości puścić w daleką podróż do Jasnej Góry.

Tak to w wszystkie ginie na świecie! Tak też największa część osób, któreśmy na początku powieści naszej poznali, już poszła do grobu. Dobrzy, jako to: proboszcz Paweł, organista Steblicki, i wielka część mieszczan, którzy Zorów przed napadem Husytów bronili, spali snem błogim, oczekując głosu Syna Bożego, który ich ciała wzbudzi do szczęśliwości wiecznej; złych, jak to: Jerzego pszczyńskiego, Jastrzębia i towarzyszków jego, też pokrywała ziemia, ale zbrodnia ich ciążyła na ich grobach, w których ciała oczekują głosu Sędziego sprawiedliwego. A jak onoty pobożności świeciły przez długi czas w Zorach, tak zbrodnie jeszcze przez długi czas panowały na zamkach rozbójniczych.

Pewnego poranku, a było to w mie-

nia. Tymczasem Mad Mullah już tak w swych operacjach zbrojnych postąpił, że na dobre zagrzązał wojskom angielskim, tak, iż komendanci ponownie wołania o pomoc wystosowali do rządu angielskiego, który tym razem już nie ociągał się, tylko z Aden wysłał do Berberah pomoc, które to wojska miały też już na miejsce przeznaczenia przybyć. — Również wojska angielskie w Egipcie mają być w pogotowiu wojennem.

## Wiadomości kościelne.

**Chełmińska** diecezja. Zmarły przed rokiem X. Teofil Mey, proboszcz w Gemlicach, zaoszczędzone ze szczerpłych dochodów probostwa 9000 m. zapisał testamentem na cele Stowarzyszenia św. Bonifacego i Józefata. Po nadejściu pozwolenia państwowego na przyjęcie tej sumy, została teraz takowa tak podzieloną, że przeznaczono po 2000 m. na budowę kościołów w Ostrudzie, Suszu, Wrzeszczu i Sopotcie, a 1000 m. na fundusz budowlany dla Głaznot.

## Na maj i czerwiec

wciąż jeszcze zapisywać można „Gazetę Olsztynską“ na wszystkich pocztach lub u listowych miejskich. Kosztuje Gazeta na te dwa miesiące na poczcie 67 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 83 fen.

Wiarusy! Zapisujcie jak najliczniej, czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Olsztynską“.

## Z bliska i z daleka.

Olsztyn, 30 kwietnia 1902.

— Tutejsze Siostry Katarzynki otrzymały pozwolenie na otwarcie szkółki dla takich dzieci, które jeszcze nie ukończyły 6-go roku życia. Dotąd istnieje taka szkółka pod kierownictwem nauczycielek ewangelickich, do której i katolickie dzieci uczęszczały. Z radą więc powiatu należy otwarcie takiej szkółki katolickiej.

— Król Albert saski podziękował tutejszemu pułkowi dragonów za życzenia złożone mu z powodu urodzin.

— Tutejsza prokuratura ściga listami

siącu lipcu, postępowało dwóch zakonników w habitach paulińskich ku Jankowicom. Jeden z nich był stary, i ciężką dla niego była droga w suchym piasku, drugi był młodszym, i gdyby nie z uwagi na słabość towarzysza, byłby jak na skrzydłach leciał ku wiosce rodzinnej.

Młodszy zakonnik był to nasz Ignacy, który nauki swoje chwalebnie ukończył w Krakowie, wyświęconym został na księdza, i wstąpiwszy do zakonu Ojców Paulinów w Częstochowie, pierwszą Mszą św. przed dwoma tygodniami odprawił. Postać jego była wysoka i każdego na niego patrzącego ujmująca.

Towarzysz jego był prostym zakonnikiem, lecz nie księdzem. Chociaż ich wiek rozdzielał, miłość wzajemna jednak wiązała ich dziwnym węzłem. Przez cały czas pobytu swego na naukach w Częstochowie doznawał Ignacy od brata Bonifacego najstaranniejszej opieki, a gdy z Krakowa wyświęcony powrócił, radość dawnego opiekuna nie zała granic. Wzajemne przywiązanie hyle też powodem, że staruszek Bonifacy nowo wyświęconemu Ignacemu towarzyszył w drodze do Rybnika, gdzie młody ksiądz sędziwemu proboszczowi za wszystkie dobrodziejstwa jego dzięki swoje złożyć pragnął. Zbliżali się obaj do Jankowic, ale jeden drugiemu nie objawiał, że się zbliżają do wioski rodzinnej, bo zakon wymaga od zakonnika, że z pierwszym krokiem do klasztoru zapomnieć musi całej przeszłości i zacząć doskonalsze, nowe życie. Milezeli obaj, lecz serca ich były napełnione różnymi tkliwymi uczuciami.

Ksiądz Ignacy cieszył się że odwiedzi miejsca swojej młodości, lecz brat Bonifacy stawał się coraz smutniejszym im wię-

gończemi handlarza Augusta Fuhlmanna ząd, posądzonego o kradzież bydła.

— Przed tutejszym sądem ławniczym stawały w poniedziałek dwie młodociane złodziejki: 13-letnia Augusta Kołaczewska i 13-letnia Emilia Brzoskińska, pierwsza w ulicy Lipszackiej, druga w Olsztyńskiej zamieszkała. Kradły one jak dwie sroki, gdzie się dało i co się dało: rzeczy, towary, a mianowicie w czasie tłoku portmonetek z kieszeni. W czasie parady w cesarskie urodziny skradły krawczyce Zimmermann portmonetkę z 12,80 m., przyczem je przychwyciono. Sąd ławniczy skazał każdą z nich na 2 miesiące więzienia.

— Rzeźnikowi L. Lewinowi ginęły od czasu drobniejsze sumy pieniędzy, ostatnim razem 50-cio markówka. Podejrzenie padło na służącą Martę Mundkowską. Przy przeszukiwaniu jej kosza znaleziono nie tylko ową 50-markówkę, ale jeszcze 19 marek w srebrze i inne rzeczy należące do rodziny Lewin. Niewierną służącą, która się do kradzieży przyznała, aresztowano.

— Kupiec p. Berthold Wittenberg, dawniej w Olsztynie, teraz w Gutsztacie, skazany został za nieregularności popełnione przy konkursie na 20 m. kary lub 4 dni więzienia.

— Tutejszy kupiec p. Gustaw Opalla podał się do konkursu.

— Z tutejszego gimnazjum wydalonu pewnego ucznia, który nosił przy sobie rewolwer i strzelał z niego na publicznych miejscach.

— Dragon Jędrzejczyk z drugiego szwadronu załogującego tu pułku odebrał sobie życie przez powieszenie. Zaginął on od środy i sądzono, że uciekł. Tymczasem w niedzielę znaleziono go wiszącego w stajni na górze. J. porwał podobno jednemu z kolegów portmonetkę z pieniędzmi i z obawy przed karą się powiesił. Służył on pierwszy rok i pochodził z powiatu Szczęcińskiego.

— Zeszłej soboty wybuchł mały ogień w pewnym składzie przy szosie Gutsztackiej. Ogień ugasiłi wpaudzie domownicy, ale poparzył się przy ratowaniu malarz p. Lams.

— Jedna z tutejszych gazet niemieckich pisze, że nadleśnictwa Piece i Olsztynek mają być połączone w jeden rewir leśny, w którym polować będzie cesarzowicz

cej się przybliżał do wioski, w której niegdyś był dożył ciężkich doświadczeń.

Gdy przyszli na miejsce, gdzie niegdyś stała wioska Bijasowice, ustawał Bonifacy coraz więcej, a gdy się zbliżyli ku studni i dębowi, na którym wisiał obraz przedstawiający męczeństwo kapłana Walentego, rzekł Bonifacy: „Przewielebny ojcze, zostań ja tu nieco, abym się pomodlił i nieco spoczął. Idź ty dalej do wioski, przyjdę ja za tobą!“

Niechciał ksiądz Ignacy opuścić towarzysza, aż gdy ten niezachwianie przywołał swojej obstawę, rzekł do niego: „Spocznij, kochany bracie, ja pójdę nieco w las i za krótki czas znowu powrócę.“

Ksiądz Ignacy zwrócił swoje kroki ku dębowi, który dla niego wielką był pamiętką i świadkiem dawnych zdarzeń jego młodości. Przyszedł na pastwisko i witał z daleka dąb miły, który od owych czasów mało się odmienił. Raziło go jednak boleśnie, że zamiast dawnego zielonego ołtarza i kwiatów na nim, ujrzał pod dębem tylko kupę ziemi.

Chciał się zbliżyć ku dębowi, gdy w tem wyszedł stary gajowy z lasu i zawołał: „Ojcze wielebny, nie chodź dalej, bo w dębim tym zamieszkały pszczoły tak zjadły, że każdego zbliżającego się chcą zaktóć.“

Widocznie stary gajowy w dostojnym księdzu nie poznał małego kaznodziei, którego niegdyś tak gorliwym był słuchaczem. Ksiądz Ignacy jednakże go poznał i cieszył się, że ujrzał znajomego. Nie oznajmując mu wszelako, kimby sam był, zapytał się: „Mój staruszk, jak dawno te pszczoły tu mieszkają?“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niemiecki. Czy to prawda, dotąd nie wiadomo.

— „Ozdoba mej twarzy, wąsy zawiesziste, tak brzmią słowa piosenki sławiącej piękność wąsa. Nie wszystkim się jednak widocznie wąs podoba. Na majątku Marunach pod Wartemborkiem potrzeba woznicy pańskiego, ale w ogłoszeniu zaraz powiedziano, że wąsa nie wolno temu woznicy mieć. Niech wezmą babę.

\* **Tomaszkowo.** Wprowadzony tu został w urząd nauczyciel p. Kuhnigk. Nauczyciel p. Ciecierski przenosi się z dniem 1-go czerwca do Srody (w Poznańskim).

\* **Wartembork.** Kapitałista p. Juliusz Langer z Kramerowa kupił od właściciela młyna p. Petrykowskiego w Grabowie główną część posiadłości, 40 mórg z budynkami i inwentarzem, dalej młyn wodny i tartak za 22,500 m. 20 mórg roli kupił chałupnik Walenty Rezynek z Grabowa, a 15 mórg kawał Gotzhein z Nerwika. Ponieważ dawniej już trzy parcele sprzedano, więc obecnie cała posiadłość nosząca nazwę młyn Grabowo podzieloną jest na sześć części.

\* **Działdowo.** Radca sprawiedliwości i notaryusz p. Wronka opuszcza nasze miasto i przenosi się do Ostrudy.

\* **Ostruda.** Z obawy przed karą zastrzelił się tu sierżant B. z 18-go pułku piechoty.

\* **Niberk.** Robotnik leśny Amiada z Dłużka poszedł zobaczyć na jezioro, czy nie zastawiono wężerzy. Wypadł przytem z czołna i utonął. Pozostawił żonę z kilkorgiem drobnych dzieci.

\* **Lubawa.** Pani Turulka sprzedała swą własność kapitałście panu Bielińskiemu z Ostaszewa za 12300 m.

\* **Golub.** Nad granicą znaleziono pewnego mężczyznę za przebitą szyją. Widziano, że morderca po krwawym czynie przekroczył granicę i udał się w stronę Brodnicy. Był średniej postawy, o wąsie płowym i ubrany był czarno.

\* **Prabuty.** Listonosz Wolff spóźnił się pewnego razu i nie zdążył oddać przekaźnika pocztowego na 50 m. Czekala go za to ragana. Wziął to sobie tak do serca, że opuścił służbę i szukał śmierci w toni. Z wody wyratowało go jednakże kilka kobiet, a potem zaopiekował się nim żandarm, który go zaprowadził do więzienia. Przekaz pocztowy i pieniądze znaleziono w jego domu. Niedoszłego samobójcę skłoniła także nieszczęśliwa miłość do powyższego czynu.

\* **Grudziądz.** Pan Kamrowski sprowadził samochód [automobil] i wynajmuje go za opłatą. W Grudziądzu nowość ta bywa wielce omawiana. — Kolej elektryczna przejechała pewnego człowieka. Koła rozbiły mu czaszkę, że mózg wytrysł. Wykazało się, że nieszczęśliwy nazywał się Räubert i pochodził z Tarpa. Dostawszy się pod koła wydał krótki okrzyk zgrozy. Ciało jego umieszczono w trupiarni. Pozostawił wdowę i dorosłe dzieci.

\* **Chelmska.** Dnia 19-go maja r. 1901 zmarł tu w Chelmskiej na chorobę piersiową kapitałista Józef Stasiński. Stasiński pochodził z Żłotowa pod Lubawą w Prusach Zachodnich. Przez wiele lat zarządzał gospodarstwem teraźniejszego X. kanonika Bielickiego, kiedy tenże jeszcze był proboszczem w Mszannie pod Brodnicą, a później, mniej więcej od roku 1884 aż do r. 1890 utrzymywał się u X. Kamińskiego w Chelmskiej, załatwiając tegoż liczne interesy. Nie pozostawił Stasiński po sobie ani żony, ani dzieci (był atoli żonatym), nie dał się też nakłonić do zrobienia testamentu, aczkolwiek kilkakrotnie starano się go do tego namówić. Ponieważ żaden z krewnych — a miał Stasiński, jak sam o tem wspominał, takowych — dotąd się nie zgłosił jako spadkobierca, zarządza tutejszy sąd okręgowy jego pozostałością, wynoszącą około 12,000 marek. Wzywa się przeto niniejszem pokrewnych Stasińskiego, aby o czempredziej zgłosili się z swymi pretensjami do tutejszego adwokata p. Rosta, w innym bowiem razie, po upływie roku, rząd

stanie się spadkobiercą i zabierze cały majątek. — Uprasza się inne gazety, aby zechciały także powtórzyć to zawezwanie.

\* **Chelmska.** Trzech żaków napelnivszy butelkę kawałkami niegaszonego wapna, nalawszy na to wody i zakorkowawszy szczelnie, rozłożyli się na ziemi w oczekiwaniu co się stanie. Butelka roztrzaśła się a kawałki szkła pokaleczyły chłopcom twarze.

\* **Chelmska.** Dowiadujemy się, że pan Leon Ossowski kupił od swego ojca, p. Feliksa Ossowskiego z Najmowa, majątek ziemski Goryń, 2260 mórg pszennej ziemi, w powiecie Chelmińskim. Mamy nadzieję, że młody obywatel wstąpi w ślady swego ojca, zasłużonego i we wszystkich sprawach społecznych żywy biorącego udział męża, sławnego i po za granicami swego powiatu gospodarza, który pracą, zabiegliwością i oszczędnością znacznie mienie swe powiększył. Młodemu pracownikowi na niwie ojczyźstej serdecznie „Szczęść Boże“.

\* **Sztum.** Plebanę w Starymgradzie (ul. Starytarg) wydzierżawił za 3100 m. p. Omudczyński z Pietrzwałdu. Dotychczasowy dzierżawca dawał na licytacji 3300 m.

\* **Starygród.** Rzeźnikowi Denisowi skradli złodzieje w nocy wszystkie wędliny i kilka polci słoniny.

\* **Brodnica.** Do składu p. Swinarskiego przybył elegancko ubrany jegomość celem kupna welocypedu. Z góry oświadczył, iż zapłaci gotówką, lecz pragnie wprzód pokazać welocyped swemu wujowi, adwokatowi D. Pan S. zgodził się na to, lecz dotychczas oczekuje powrotu sprytnego ptaszka. — Z jeziora na Niskiem Brodniu wyłowiono zwłoki majstra szewskiego, Schachtschneidra, z Konojadu. Przypuszczają tutaj, że S. został zamordowany i do jeziora wrzucony. — W Cielętach spaliło się w ubiegłą środę około 40 mórg lasu.

\* **Chojnica.** Pewien parobczak służący u jednego z okolicznych gospodarzy wystosował do cesarza prośbę o podarowanie — harmoniki. Po upływie pewnego czasu władza miejscowa powiedziała parobczakowi na rozkaz władzy wyższej kapitułę. Dowiedział się z niej, że cesarz nie przychylił się do prośb nieponiów.

\* **Bydgoszcz.** Kupiec Willy Ordas, który sobie na ławce przed pomnikiem palnął w łeb, ma się lepiej — czy mu w głowie lepiej, o tem on wie najlepiej. Kula splaszczona znajduje się pod czaszką. Lekarze wyjęli jedno oko i spodziewają się, że pacjent choć o jednym oku trafi za tydzień do domu. Ordas pochodzi z Dyseldorfu i nieszczęśliwa miłość zawróciła mu głowę.

\* **Z Poznańskiego.** Z Krotoszyńska donoszą „Gońcowi“, że wyższy prymaner tamtejszego gimnazjum p. Kokot musiał opuścić gimnazjum dla tego, ponieważ zaczepiony przez współuczniwa Niemca odpowiedział temu, że Niemcy a nie Polacy tu są przybyszami, i Niemcy mogą sobie iść, gdzie pieprz rośnie. Sprawę tą zajął się najprzód dyrektor pan Matschky a wreszcie oparła się ona o ministerstwo. Kokotowi wpisano w świadectwo, że został wydalony ze względu na jego „uwłaczające i obrażające wyrażenia wobec innych uczniów i nienależyte zachowanie się wobec dyrektora.“ Oczywiście wydalonego do innego gimnazjum nie przyjmą. — Z Pleszewa donoszą, że z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, dzieci w pierwszej klasie zaczęły na nauce religii dawać odpowiedzi po polsku, zamiast po niemiecku. W czwartek 10 b. m. nastąpiła egzekucya na większe rozmiary. 14 dziewcząt otrzymało po 4 do 6 lap, a Marya Bocińska została bardzo dotkliwie skarana. — W drugiej klasie nie chcą także dzieci dawać niemieckich odpowiedzi.

\* **W Budziejowicach** istnieje wielka fabryka ołówków Hardmutha, która zdobywa sobie rynki wszechświatowe. Hardmuth znany jest ze swej nieżyczliwości dla żywiołu słowiańskiego i nie przyjmuje do fabryki robotników czeskich. Otóż w tychże Budziejowicach powstała niedawno fabryka ołówków kosztem 400 000 koron, drogą nabycia 20 koronowych akcji wyłącznie przez Czechów. Oczywiście zatrudnieni są tam sami Czesi, a żaden Czech nie kupuje obecnie innych ołówków, jak z tej

własnie fabryki. W taki sposób Czesi walczą z przemysłem niemieckim i popierają przemysł krajowy.

## Rozmaitości.

**Wierne psisko.** Z Hinterbrühl pod Wiedniem donoszą: W niedzielę wieczorem usłyszeli przechodnie skomlenie psa w pobliżu kaplicy. Ponieważ pies pomimo kilkakrotnych nawoływań nie ukazał się, lecz szczekał, zaczęto go szukać. Znaleziono go istotnie w lesie pod drzewem. Był to duży pies, ale tak zmizerowany, że się nie mógł ruszyć z miejsca i spoglądał ciągle w górę. Gdy przybyli poszli w kierunku jego wzroku, ujrzeni na gałęzi wiszącego człowieka. Zawiadomiono natychmiast żandarmeryę, ta sprowadziła lekarza, który stwierdził, iż zwłoki wiszą na drzewie już od kilku dni. Pies który należał widocznie do samobójcy, nie ruszył się z miejsca od chwili śmierci swego pana, nie jedząc i nie pijąc. Gdyby go przypadkiem nie usłyszano, byłby nędznie zginął. Zwłoki odstawione do kostnicy, psem się zajął jakiś liściowy człowiek.

**Koronacye królów angielskich.** Od lat tysiąca przy koronacyach w Anglii zdarzały się niemiłe wypadki. Gdy Wilhelmowi Zdobywcy (1066) włożono koronę na głowę, w opactwie zgromadzeni podnieśli okrzyk radosny. Straż normańska, ustawiona przed katedrą, sądząc, że rycerze zwyciężonego króla anglosaksońskiego Harolda wznieśli bunt przeciw zdobywcy, począł rznąć tłum i podpalać drewniane budynki dookoła opactwa. Rzeź i pożar dokonały spustoszeń, zanił Wilhelm uwiadomiony, co się dzieje, wyszedł na krzyżanek i uspokoił swoich „obrońców“. Jego następcę, Ryszard I. Lwie Serce, w chwili koronacyi posprzeczał się z biskupem, wyrwał mu z rąk koronę i sam ją sobie na głowę włożył. Podczas uroczystości lud rzucił się na żydów i wymordował ich sporo. Przy koronacyi Edwarda II spostrzeżono nagle, że brankie rekwizytu niezbędnego — korony: została ukradziona. Król musiał ją zastąpić... złotym czepcem jednej z dam dworskich. W tejże chwili nietoperz spadł na głowę monarchy — te prognostyki zapowiadały nieszczęście. Przesąd sprawdził się (bo i to czasem bywa): król został zamordowany przez swoją niewierną małżonkę, Izabelę.

Przy koronacyi Elżbiety wszystkie biskupi stanęli ostentacyjnie na uboczu, olej, którym pomazano królową, był tak zjezczony, że odezwiała się szeptem: „Dość już, dość, śmierzdz!“

Podczas koronacyi Karola I, jeden z parów nadeptał mu na piasecz i rozdarł go. Królowa, katoliczka, nie chciała się dać koronować biskupowi anglikańskiemu; wywołało to zamieszanie w katedrze. Podczas koronowania Jakóba II, korona, za mała na jego głowę, spadła trzykrotnie — wyprorokowano mu, że ją straci. Przy koronacyi Jerzego I wynikała niespodziewana trudność, okazało się, że król nie umie ani słowa po angielsku, a żaden z biskupów — ani słowa po niemiecku. W pomocy przyszła — licha lacinia. Przy koronacyi Jerzego II i III brakło to kielicha, to miecza, to baldachimu, z krzyża wypadł olbrzymi brylant i znaleziono go dopiero po półgodzinnem szukaniu. Przy koronacyi Jerzego IV do katedry wtargnęła jego odrażona małżonka, królowa Karolina; część publiczności stanęła po jej stronie, wynikły nieporządki. Koronacya królowej Wiktoryi nie odbyła się także bez przygód. Zrobiono pierścień na piąty, zamiast na trzeci palec. Arcybiskup Canterbury oświadczył, że musi być włożony na środkowy, dokonano tego z wielkim trudem; palec tak spuchł, że trzeba było potem przepiłować pierścień. Ten zły prognostyk nie przeszkodził królowej doczekać 60-letniego jubileuszu rządów, a nawet przeżyć go lat kilka.

## Od ekspedycyi.

— Do Hessler. Dwie Gazety pod wskazanymi adresami przekazałyśmy na pocztę już od 1-go kwietnia. Pozdrowienia.

\* Rynek 12  
pod sieniami.

# Juliusz Bluhm

\* Rynek 12  
pod sieniami.

skład sukna,  
towarów łokciowych modnych i konfekcyi.

W podrózach po zakupy udało mi się nabyć różne towary **niżej ceny** i sprzedaję takowe o ile zapas starczy, po **niezrównanie tanich cenach**:

**Czysto wełniany** szewiot kamgarnowy, w 13 modnych kolorach, wartość 1,80 m., po **1.00 m. metr.**

W modne brązki i kwadraty czysto wełniane materye na suknie, wartość 2,25 m., po **90 fen. metr.**

Czarne materye z mory na **przyjęcie do komunii św.**, wartość 1,50 m., po **75 fen. metr.**

Nowo urządzone:

Zakład dla modnej krawieczyzny  
pod kierownictwem uzdolnionej w wielkich miastach dyrektryzy.

Specyalność:

**Konfekcyja dla dam i dzieci**, składająca się z kostyumów, paltotów, zakietów, kołnierzy, okryć i płaszczy od kurzu.

**Materye na paltot i ubrania** fabrykaty niemieckie, francuskie i angielskie.

**Ubrania dla mężczyzn i chłopców**, na miarę,

wykonuje się pod gwarancją za dobre leżenie.

# Juliusz Bluhm,

\* Rynek 12, pod sieniami

**N. Waleschkowski,**  
OLSZTYN, ul. Prosta, (dawn. Tolksdorf)  
poleca:

**Kawy,**

wybornego smaku i zapachu, już od 80 fen. za funt począwszy.

**Sliwki** (świączki) wielkie i słodkie od 20 f. za funt.

**Wina czerwone**

od 80 fen. za butelkę, jako i wszelkie inne

**towary kolonialne**

w jak najlepszym gatunku i po jak najtańszych cenach.

## Robotnik

na jedną lub dwie godziny po południu potrzebny w

drukarzni

„Gazety Olsztyńskiej“.

## PASTWY

około 20 centnarów ma na sprzedaż

J. Pfeiffer,

w Ruszajnach.

## Dziewczyna,

która się wyuczyła szycia bielizny i prasowania, szuka miejsca w mieście lub na wsi. Adres wskaże ekspedycya „Gazety Olsztyńskiej“.

## Losy

królewskiej loterwi na konie Ciągnięcie 28 maja 1902 r. Główna wygrana pojazd z czterema końmi, dalej 9 pojazdów i 44 koni i 2447 rzeczy srebrnych. Cena losu 1 markę. Do nabycia w ekspedycyi „Gazety Olsztyńskiej“.

## Szkło

wszelkiego gatunku

tak pojedynczo, w osobnych tafiach, jako i całe kisty, polecam jak najtaniej.

Szkło przyrzynam na szyby bezpłatnie według każdej miary.  
**Joachim Skibowski,**  
Olsztyn, Kurkenstr. 5.

## Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, 5 maja przed poł. o 10-tej w Stawigudzie drzewo do budowl z Grady, total., 6 dębów V klasy i 23 sosen IV i V klasy. Drzewo na opał ile zapas starczy lub potrzeba będzie.

We wtorek, 6 maja przed poł. o 10 w Purdzie drzewo do budowl z Nowejwsi, Mazuchów, Mędryn, Kośna i Graszka. Drzewo na opał wedle zapasu i potrzeby. Rano o 9 sprzedawaną będzie dla potrzebujących ściółka.

## B. Jacob

dom konfekcyjny

OLSZTYN, —

ul. Prosta nr 2

poleca

**bluzy** dla malarzy, zecerów, monterów i rzemieślników.

## Białe szycie

z haftowaniem i panienci w naukę przyjmuje ciągle

**Z. Danielewicz,**

w domu p. zegarmistrza Poetsza.  
Hohensteinerstr. 5, 2 piętro.

## Targ na bydło w Berlinie.

Berlin 25 kwietnia. Miejski targ na bydło. (Urzędowe sprawozdanie dyrekcyi): Na sprzedaż wystawiono: 3329 sztuk bydła rogatego 1456 cielat 9783 skopów 7611 świń. Płacono za 50 kg.: za woły najpiękniejsze 61 do 64 m., piękne 57-60 m. średnie 54-56 m. poślednie 51-53 m.; buhaje najpiękniejsze 57-60 m. piękne — m., średnie 53-55 m., poślednie 48-52.; tłuste jałowice i krowy najpiękniejsze 00 do 00 m. piękne 54-55 m., średnie 48-52 m. poślednie 44-47 m., cielęta najpiękniejsze 75-77 m., piękne 60-65 m., średnie 60-65 m., poślednie 43-52 m.; skopy najpiękniejsze 58-61 m., piękne 49-55 m., średnie 40-46 m., poślednie — — świnię 20 proc. tary) piękne do 63, średni 58-58 poślednie 55-57.

BACZNOŚĆ!

## Świeżo palone kawy!!

Polecam tylko **czysto smakujące** palone kawy po niżej podanych niezwykle tanich cenach w paczkach po 10 funtów za zaliczką przy większych zamówieniach franco na każdą stacyą kolejową.

Nr. 1	palona Santos	Melange à	0,70 M.
Nr. 2	„	à	0,75 „
Nr. 3	„ Campinas-Eugenie „	à	0,85 „
Nr. 4	„ Campinas-Guatemala „	à	0,90 „
Nr. 5	„ Guatemala-Maracaibo „	à	0,95 „
Nr. 6	„ Guatemala-Jawa „	à	1,05 „
Nr. 7	Preanger-Guatemala-Honduras Melange	à	1,15 „
Nr. 8	Preanger-Guatemala-Portorico Melange	à	1,30 „
Nr. 9	Campinas Perl	à	0,95 „
Nr. 10	Guatemala Campinas Perl	à	1,10 „

Korzystną tę ofertę proszę wziąć na uwagę. Każdy, kto tylko spróbuje pozostanie na zawsze moim wiernym odbiorcą.

**A. Motzki, Olsztyn (Allenstein).**

Wysełkowy dom kawy.